

BEATA KUŁAK

PROFESOR MARIAN KUCAŁA
– MISTRZ I NAUCZYCIEL

O śp. Profesorze Marianie Kucale, o Jego pracy, dokonaniach naukowych i Jego życiu wiele już napisano. Pozwalam więc sobie podzielić się wspomnieniem zupełnie osobistym.

Kiedy wspominam Profesora, myślę o tym, jak wiele mnie nauczył. Zanim zapisałam się na seminarium językoznawcze, wiedziałam tylko, że Prof. Kucala przyjeżdża z Krakowa i ma wykłady oraz ćwiczenia zarówno z gramatyki historycznej, jak i opisowej. Nie trafiłam jednak do żadnej z grup, które prowadził. Moje pierwsze z Nim spotkanie miało miejsce dopiero na początku IV roku studiów. Był to rok akademicki 1990/1991 i jednocześnie rok ważnych decyzji dotyczących wyboru specjalizacji polonistycznych. Wraz z kilkoma innymi osobami wybraliśmy specjalizację lingwistyczną, którą kierował Profesor Kucala. Jedne z Jego pierwszych słów brzmiały: ... *jakem był w Krakowie...* i podsyciły moją ciekawość, bo ja nie użyłabym formy *jakem*, ale przecież moi dziadkowie tak! To była pierwsza lekcja tolerancji językowej i szacunku do ludzi mówiących „po swojemu”. Później zresztą o potrzebie takiego podejścia niejednokrotnie mogłam się przekonać jako pochodząca z Galicji studentka. Bez wątpienia Profesor utwierdził moje przekonanie, że zajmowanie się językiem jest zarówno przygodą, jak i ciężką pracą, ale zawsze ogromną satysfakcją!

Nasze seminarium językoznawcze miało charakter polonijny: Profesor po pobycie w Kanadzie nie tylko sam wiele pisał o różnych zagadnieniach językowych i glottodydaktycznych, lecz także właśnie nam dostarczył materiału na kilka dość sporych prac magisterskich. Co dwa tygodnie jedna lub dwie osoby prezentowały kolejne części swoich prac, nad którymi dyskutowaliśmy, spieraliśmy się o metody i wnioski. Z mojej perspektywy było to szalenie interesujące, zwłaszcza że Profesor nie narzucał swojego zdania, cierpliwie wyjaśniał trudne zagadnienia i każdemu pozwalał dochodzić do prawdy samemu. Był wielkim erudytą, świetnym znawcą tematu i niezwykle dokładnym badaczem. Z uwagą i roztropnością podchodził do rozstrzygnięć językowych, a co

najważniejsze – popierał je dobrą argumentacją opartą na wiedzy i materiale. Liczyły się fakty językowe.

Kiedy wspominam Profesora, uderza mnie przede wszystkim Jego prostota i wrażliwość na drugiego człowieka. Zawsze był sobą, nie można było odnaleźć w Nim nic z wielkiego akademickiego autorytetu, którym przecież był. Kiedy jako asystentka zbierałam materiały do pracy doktorskiej, której promotorem był Profesor, kilka razy w roku udawałam się do Krakowa, do Instytutu Języka Polskiego PAN. Czasem te podróże były męczące, głównie z powodu brzydkiej pogody oraz – niejednokrotnie – konieczności powrotu do Lublina jeszcze tego samego dnia. Profesor zwykle witał mnie obowiązkową herbatą i kanapką, którą przygotowywała specjalnie dla mnie Jego żona. Dopiero po posiłku i miłej rozmowie zaczynaliśmy konsultacje naukowe.

W kwietniu 2008 roku razem z moim kolegami z Katedry Języka Polskiego, w drodze powrotnej z konferencji, która odbyła się na Słowacji, zajęliśmy w odwiedziny do rodzinnego domu Profesora w Więciórcie. Czekaaliśmy na Niego, bo akurat był w polu. A potem zostaliśmy ugoszczeni i cieszyliśmy się towarzystwem dawno niewidzianego Mistrza, który był już wtedy na emeryturze, a z którym kontakty prywatne były szczerze i w równym stopniu serdeczne, jak te naukowe. Profesor lubił uczyć. I lubił ludzi.

Kiedy myślę o Profesorze, przypomina mi się pewna konferencja, na której dużo mówiło się o nowych trendach w lingwistyce, o odchodzeniu od strukturalizmu, o zmianach programowych na studiach, w tym o innowacyjnych podejściach do polonistyki, i o potrzebie innego rozumienia filologii. Dyskutowano o przyszłości polonistyki, ale także o zmianach, którym już uległa. Jednym z postulatów było ograniczanie przedmiotów historycznojęzykowych (np. języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, dialektologii, gramatyki historycznej). Padały nawet pytania: po co dziś w ogóle tego uczyć? Profesor z właściwą sobie prostotą i mądrością podsumował, że wszystko, co robimy na uniwersytecie, ma przede wszystkim jeden cel: cel poznawczy.

Kiedy wspominam Profesora, mam świadomość, że dane mi było spotkać dobrego człowieka, pełnego pasji i pracowitości uczonego i wspianego mistrza. Mogę być tylko wdzięczna, że i mnie w jakimś stopniu ukształtował.

Fryburg, 31 stycznia 2015 roku